

# Kronika tygodniowa.

(Wielki Kraków! — Jakie korzyści z tego. — Plan miejski i rządowy uchronienia Krakowa przed powodzią. — Przerobienie sąsiednich gmin na wielkomiejskie kopyto. — O siedzeniu w Radzie miejskiej. — Grunwald. — Jeszcze o Rondlu. — Wojna? — Niefortunny występ generała Asinari. — Czego się od Prus spodziewać? — Wilhelm artysta. — Węgry. — Przesilenie we Wiedniu a Koło polskie. — Jakie korzyści dla nas z sojuszu z Niemcami — Uroszczenia galicyjskich prusofilów).

To, do czego wdychał każdy przeciętny Krakowianin, stało się nareszcie faktem dokonany. Wielki Kraków otrzymał nareszcie sankcję cesarską i wprawdzie tylko na papierze, ale już istnieje, nie obawiając się wcale ataków pana marszałka Czecha i jego adherentów z pod sztandaru konserwy, która choć w ten sposób chciała się zemścić na prezydencie Leu za jego apostazję. Jakże z tego odniesiemy korzyści, każdy wie dokładnie; ramy kroniki tygodniowej są stanowczo za szczupłe, aby je wszystkie można dokładnie wyliczyć. Okazało się przy tej sposobności, że niektóre pewniki, uznane przez naukę jako zupełnie stanowcze, mają przecież wyjątki, bo i Kraków, choć fizyka powiada, że na zimnie zmniejszają ciała swą objętość, rozszerzył się właśnie w czasie, kiedy na ziemię zażywały pierwsze mrozy.

Wracając jednak do rzeczy, jako prawdziwe dziecko Krakusowego grodu, z dumą obecnie spoglądam na świat cały, gdyż jestem obywatelem Wielkiego Krakowa, który ludnością swoją dorównywa już prawie i naszej c. k. urzędowej stolicy, poważnie rozsiadłej nad brzegami wonnej Pełtwi. Wszystkie narzekania naszych higienistów, że w Krakowie brak powietrza, stają się obecnie bezprzedmiotowe, rogatki miejskie, przesunięte o kilka kilometrów, ułatwią napływ świeżej aury, która korzystnie musi wpłynąć na zdrowie Wielko-Krakowian. Ruch ludności zyska także niepomierne na przylączeniu sąsiednich gmin do Krakowa, odtąd bowiem nie będzie już uważane za megalomanię połączenie się dożgonnym węzłem z córą Krowodrzy, Czarnej Wsi lub Kawiorów. Tramwaj krakowski, który prawdopodobnie rozszerzy swą sieć, będzie odtąd jeździć daleko szybciej, mając większy rozpęd, słowem, na każdym kroku widzimy korzyści, jakie teraz staną się naszym udziałem. Jeśli nadto zyska zwolenników plan konserwatora Tomkowicza, który zaproponował, by wał kolei cyrkumwalacyjnej został ponownie i zasadzono go drzewami, będziemy mogli z wyższego punktu widzenia przypatrywać się nowym prowincjom, zaanektowanym przez Kraków i cieszyć się wielkością, powagą i potęgą naszej nadwiślańskiej ojczyzny. Chcą nam wprawdzie zabrać Wisłę i wyrzucić ją z pod Wawelu w głąb Dębni, mamy jednak nadzieję, że wobec oporu stron interesowanych plan miejski uchronienia Krakowa przed powodzią upadnie, a utrzyma się projekt rządowy, który zostawia Wisłę w dawnym korycie, należyć u regulowaniem, co przyczyni się tylko do upiększenia miasta, a nie pozbawi Wawelu ozdoby, bez której jakoś sobie naszej królewskiej siedziby wyobrazić nie możemy. Dziwnie bowiem wyglądałby zamek bez szmerzących u jego stóp fal królowej rzek polskich.

Mieszkańcy zaanektowanych gmin będą mieli już z wiosną przyszłego roku sposobność doświadczenia na swej własnej skórze przyjemności wielkomiejskich, udziałem ich staną się bowiem wodociągi, oświetlenie gazowe, tramwaje, nowe chodniki, asfalty i bruki, co połączone jest z nader przyjemnem rozkopaniem ulic, dróg i placów. Jeśli w tamtą stronę wyteży się energia miejskiego urzędu budowniczego, my, mieszkańcy starego Krakowa, bodaj przez rok będziemy mieli spokój i nie będziemy narażeni na łamanie sobie odnoży i rozbijanie nosów na kupach kamieni i rozkopanych trotoarach. Rada miejska, w skład której wejdą nowe siły, w osobie przedstawicieli gmin przyłączonych, zyska także, choć wówczas sala posiedzeń gotowa się okazać za nadto szczupłą dla ojców, radzących nad jego dobrem, a przyznać trzeba, że obywatele z za rogatki, żyjący na świeżem powietrzu, nie będą się ze względu na swą cielesną objętość kontentować wąskimi siedzeniami, jakie są obecnie w pałacu Wielopolskich. Chyba, że znajdzie się znowu jakiś męzny rycerz, który wystąpi w ich obronie, jak to mieliśmy przykład na siedzeniach dla sędziów przysięgłych, które, dzięki energii radcy Miedniaka, nareszcie należyć rozszerzono i wyścielono.

Przyszłoroczny obchód rocznicy Grunwaldu będzie już zapewne oglądać Wielki Kraków w całej

pełni, czemu tylko można przyklasnąć i w każdym razie zapisać to trzeba na *bene* dla obecnego zarządu miasta, który nie spoczął, aż przedsięwzięcie przeprowadził do skutku.

Wojna panoramowo-rondlowa, która *ex re* przygotowań do rocznicy grunwaldzkiej wybuchła z taką siłą, iż odbiła się nawet na spokoju domowym wielu obywateli naszego grodu, jak to Szanowni Czytelnicy mogli skontatować na losie niżej w pokorze podpisanego kronikarza, jest dziś w tem stadium, iż absolutnie nie należy się spodziewać, by czynniki miarodajne zgodziły się na wypożyczenie rondla. Ja przynajmniej jestem tego zdania, przeczytawszy wywnętrzenia wszystkich naszych krajowych i rządowych konserwatorów i estetyków, choć z góry się zastrzegam, że sprawy jeszcze ostatecznie nie przesądzam, gdyż w Krakowie trzeba być zawsze przygotowanym na najróżnorodniejsze niespodzianki. Już, już, zdaje się, że ta lub owa sprawa załatwiona została definitywnie, tymczasem w ostatniej chwili, niczem ów starożytny *deus ex machina*, zapada uchwała, zupełnie inna, niż się spodziewano. Projekt, by na panoramę wybudowano osobny budynek, jest bardzo racjonalny. W Wielkim Krakowie znajdzie się dość miejsca, nie braknie także i przedsiębiorczych ludzi, którzy zajęliby się finansowaniem projektu. Budynek, po usunięciu zeń panoramy, łatwo bardzo znajdzie jakieś inne zastosowanie, a wyłożone pieniądze nie przepadną, owszem oprocentują się bardzo dobrze.

Co jednak ważniejsza, w uroczystym obchodzie przyszłorocznym gotowa nam przeskodzić wojna, o której tu i ówdzie zaczynają się pojawiać mniej lub więcej niepokojące wzmianki. Sprawa aneksji Bośni i Hercegowiny, niczem tasiemiec, ciągnie się i sprawia kłopoty austriackim politykom, którzy nie mogą sobie dać rady z uporządkowaniem stosunków wewnętrznych, nie mogą też uporać się i ze zewnętrznymi. Serbia jeszcze nie przeboleła swej dyplomatycznej porażki i od czasu do czasu potrząsa groźnie mieczykiem, a dzielnie sekundują jej Włochy, przypominając sobie nie tak przecież dawne czasy, gdy to, choć dostały po skórze, rozszerzyły się przecież terytoryalnie. Kto wie, czy i teraz nie żywią tych samych nadziei, ale niech pomną, że nadzieja każda jest przecież zwodniczą. Jak zaś sympatycznie usposobieni są Włosi względem swych sprzymierzeńców z tróiprzymierza, widzieliśmy z wystąpienia generała Asinari, komendanta korpusu w Brescy, który na chwilę zapomniał o tem, iż jest żołnierzem i chciał się zabawić w polityka. Pan ów nie kiwał Austrii palcem w bucie, ale wprost pogroził jej pięścią. Wprawdzie debiut się nie udał i pan generał dostał dymisy, ale tak, jak on, usposobieni są względem Austrii wszyscy Włosi. Generał Asinari w jednej chwili z mało znanego dowódcy korpusu stał się bohaterem narodowym. Hrabieniu Aehrenthalowi nie musiało być bardzo przyjemnie, gdy się dowiedział o głośno objawionych sympatiach sprzymierzeńca, niech się jednak pocieszy, że zwykle sprawdza się przysłowie *no men omen*, a pan Asinari po polsku nazywałby się Oślakiewicz i jako taki starałby się u nas z pewnością o zmianę nazwiska przez namiestnictwo. I jak tu przypuścić, by w głowie pana Oślakiewicza mógł się zrodzić jakiś mądry pomysł?

Jak tam jednakowoż jest, czy będzie, ze sprzymierzonymi Włochami, stwierdzić należy, że obecne położenie Austrii wobec państw ościennych stało się bardzo naprężone, nie też dziwnego, że i zaniepokojenie ogółu staje się coraz większe, do czego przyczyniają się i różne drobne wydarzenia, jak np. ów zachach jakiegos zbliżowanego truciela na Boga ducha winnych oficerów sztabu generalnego. Na jednych Niemców może Austria jeszcze liczyć jako tako, choć wobec fantastycznego usposobienia cesarza Wilhelma i z tej strony można się zawieść. Cesarz niemiecki, spostrzegłszy, że jego występy polityczne nie cieszą się wcale popularnością i że co krok stąpi, to jakieś głupstwo strzeli, oddał się obecnie całą duszą sztukom pięknym i na tem polu zbiera obecnie zasłużone wawrzyny. Projekt pomnika dla Kopernika we Frauenburgu z „poprawkami“ cesarza przyjął ogół z podziwem i entuzjazmem, Salomonowe jego zdanie w sprawie biustu rzekomo dłuta Leonarda da Vinci, spotkało się z ręką radosnego zadowolenia wiernych poddanych, wielbiących tak wszechstronny geniusz Jego Cesarzkiej Mości. Wobec więc tak wyteżających zajęć umysłowych trudno nawet wymagać, aby cesarz zajmował się i polityką, zwłaszcza, że i obecny kanclerz Rzeszy, pan Bethmann Hollweg, jakoś się do niej nie bardzo rwie i łatwo bardzo stać się może, że w decydujących momentach zapomni się w Berlinie o wiernym sojuszniku z nad Dunaju, który, prawdę powiedziawszy, przez wiekowe doświadcze-

nie powinien się być już przyzwyczaić, iż w sąsiedzko-przyjacielskie afekty panów z pod pikelhau by, nie należy bardzo wierzyć, a tem mniej liczyć na nie. Pruska przyjaźń, jak to Austria doświadczyła już nieraz na swej skórze, kończy się tam, gdzie się kończą i ich interesy.

A i wewnętrzna sytuacja w obu połowach monarchii habsburskiej staje się coraz krytyczniejsza. Przesilenie węgierskie nie może jakoś dobieść do końca, raz Justh, to znow Kossuth wypływa na powierzchnię, a wszystko kończy się na tem, aby jak największe koncesye zyskać od Korony i to ze szkoda mocarstwowego stanowiska Austro-Węgier, a w szczególności drugiej połowy monarchii. Złośliwi powiadają, że i tu „wierny sojusznik“ umaczał także swe ręce, bo chodzi mu, aby Austrię trzymać ciągle w szachu i przekonać ją, że jej egzystencja bez pomocy Niemiec jest niemożliwą. W czasie swej wizyty w Wiedniu p. Bethmann Hollweg zdradził się, może mimowoli, że bardzo go interesuje, co się dzieje między Dunajem a Cisą i zanadto wyraźnie robił „perskie oko“ do kierowników węgierskiej polityki, jak gdyby chciał im dać poznać, że w Berlinie mogą zawsze liczyć na poparcie, zwłaszcza, że korona świętego Szczepana w sam raz odpowiadałaby rozmiarom głowy któregoś z synów domu Hohenzollernów.

W Wiedniu przesilenie parlamentarne (widać, jest to chroniczna słabość obu połów monarchii) także nie może się jakoś ukończyć, nawet pomoc lekarska najznakomitszego obecnej chwili akuszerza politycznego, dra Głabińskiego, na nic się nie przydaje. Już, już się zdawało, że dzięki jego interwencji nastąpi wyjaśnienie sytuacji, obecnie widzimy, że rokowania rozbite, a parlament absolutnie niezdolny do jakiegos pozytywnej pracy. Unia słowiańska godziła się już na uruchomienie Izby posłów, żądając jednak rekonstrukcji gabinetu, niemieckie stronnictwa ani myślą się na to zgodzić, gdyż baron Bienenroth jest dla nich bardzo wygodny, a i on nie marzy także o przejściu w dobrze zasłużony stan spoczynku. Niemcy austriaccy, czując za sobą Koło polskie, które wyciąga dla nich kasztany z pieca, są zanadto pewni siebie i ani im w głowie, by zgodzić się na jakieś koncesye dla narodowości słowiańskich.

Na tej polityce, jaką prowadzi obecnie Koło polskie, wyjdziemy, jak zwykle, jak Zabłocki na mydle. Uroszczenia Niemców, widzących i znających naszą baranią uległość, zamiast się zmniejszać, potęgają się tylko, a pangermańska hydra zaczyna już i w Galicji podnosić swą głowę, pewna, że znajdzie poparcie kochanych naszych braci z za Sanu, którzy, byle nam zrobić na złość, gotowi narazić na szwank nawet i swe własne interesy.

Nie dość było galicyjskim wszechniemcom, by dopominać się o pomnożenie szkół z niemieckim językiem wykładowym w naszym kraju, obecnie w *Ost-deutsche Rundschau* narzekają na swą krzywdę, iż nie posiadają swego zastępcy w austriackim parlamencie i żądają, *risum teneatis*, ni mniej, ni więcej, tylko czterech mandatów niemieckich do galicyjskiego sejmiku. Grożą też nie na żarty, iż jeśli ich uroszczenia nie zostaną uwzględnione, postarają się w Wiedniu, aby nowa ordynacja wyborcza dla Galicji nie zyskała sankcji monarszej. Jest to groźba wcale poważna, jeśli się zważy, że ustawy językowe, które wywołały obecne przesilenie parlamentarne, tylko dzięki usilnym staraniom Niemców zostały tak rychło w czyn wprowadzone, że więc opiekunowie galicyjskich prusofilów cieszą się w Wiedniu wielkimi wpływami. Może więc i lepiej, iż nasz Sejm jakoś nie kwapi się z przeprowadzeniem reformy wyborczej, która mogłaby nam zaszwabić naszą najwspanialszą i najdroższą autonomiczną. Wiadomo każdemu, jaki to naprzykrzony owad te Szwabry, niech się tylko gdzie zagnieżdżą, zaduym Zacherliem ich nie wygubisz. X.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

